

Pies łańcuchowy awatarem wolności

13 stycznia 2019

Nie ma już wątpliwości, że rok wyborczy 2019 upłynie pod znakiem prześcigania się w wasalnym serwilizmie wobec USA. Przybysz z innej planety mógłby pomyśleć, że idea zorganizowania konferencji o „bezpieczeństwie” na Bliskim Wschodzie w Polsce, czyli kraju, który w tym newralgicznym regionie nie ma nic do powiedzenia, wynika z potrzeby znalezienia neutralnego gruntu. Na tej planecie każde dziecko wie, że jest inaczej. Pan kazał zrobić hucpę antyirańską, sługa robi. Należy się przy tym spodziewać, że nie będzie przy tym dodatkowo zebrał o jakikolwiek ochłap. 51 stan USA nie oczekuje nagród, nie chodzi już o żadne wizy. Lizanie panu butów Warszawie weszło mu w krew, pewnie nawet swoim tylko znanym sposobem jakoś połączy to ze wstawaniem z kolan.

Nie ma żadnych wątpliwości, że konferencja jest częścią amerykańskiej kampanii nacisków na Iran. Nie padnie na niej żaden głos odrębny, również Teheran nie dostanie szansy wypowiedzenia się, jak widzi sprawy bezpieczeństwa, którym wydarzenie rzekomo będzie poświęcone. Krótko mówiąc, w Polsce zabrzmiał przygrywka do kolejnej wojny. Nie łudźmy się: można kpić z gardłowania Trumpa, ale determinacja jego dyplomacji z Pompeo i Boltonem na czele oraz doktryna Jamesa „Wściekłego Psa” Mattisa, który niedawno pożegnał się z funkcją sekretarza obrony, jasno uzmysławiają, że amerykański kompleks militarno-przemysłowy rozpędza się w realizacji swojego marzenia: krucjaty mającej zakończyć się zdobyciem Teheranu.

Jasne jest, że Polska nie jest w stanie odegrać istotnej żadnej roli w jakiegokolwiek wojnie, dlatego właśnie politycy z POPiSu nie pożałują sobie okazji do kompensacyjnego ujadania w kierunku wschodnim – tyle się naszczekają o niesieniu kaganka wolności i demokracji, że TVPiS i TVN nie nadążą z

powtarzaniem. Wojenno-demokratyczna retoryka stanie się z biegiem czasu tym ważniejsza, że faktycznie do pełnowymiarowej napaści na Iran pewnie ostatecznie nie dojdzie – trzeba więc będzie ją zastąpić spektaklem.

Pocieszeniem niech będzie to, że w najbliższych latach USA nie będą zdolne realnie „dobrać się” do Iranu, ponieważ ich zaplecze w regionie dramatycznie osłabło w toku ich imperialistycznych eskapad. Są tam już kompletnie znienawidzeni – nawet przez Turcję, nie mówiąc oczywiście o Iraku. Blef w postaci zapowiedzi wycofania się z Syrii, będzie prawdopodobnie sposobem na przegrupowanie i doczekanie „lepszyc czasów”. Będą prawdopodobnie inwestować w najbardziej dziś oszalałego agresora Bliskiego Wschodu czyli Izrael, któremu coraz bardziej podoba się bombardowanie Damaszku, i liczyć na to, że Arabia Saudyjska straci na podmiotowości, a powróci na tory, na których znów łatwiej będzie ją kontrolować. Prędko to nie nastąpi.

W międzyczasie oczywiście Waszyngton uklepuje grunt ideologiczny, w czym polskie szczekaczki chętnie mu pomogą. Będzie to wyjątkowo żałosny cyrk, którym z liczących się państw zainteresuje się co najwyżej „nowo narodzona” Brazylia. Na pewno nie Niemcy, ani Francja, bo te kraje sprawy Bliskiego Wschodu omawiają również z Rosją, nie tracąc własnych interesów z oczu. Ich stanowisko na temat Iranu i zerwanego porozumienia nuklearnego z nim jest znane.

Polska co prawda również traci na przywróceniu sankcji, ale cóż... Przynajmniej konferencję zrobi, miejsce pod bazę zaoferuje, koszty pokryje, husarię wyśle do boju z islamistami. Paski TVP nie pozostaną puste. Słowa irańskiego szefa dyplomacji, że “Polska najwięcej na tym straci” nie mają żadnego znaczenia w oczach ekipy, która z pasma klęsk na arenie międzynarodowej czyni swoją dumę. “Polacy, nic się nie stało” wybrzmi jeszcze po stokroć.

Jak sobie poradzą liberalne media, czując, że muszą płynąć zgodnie z waszyngtońskim nurtem, a jednocześnie wiedząc, że Polska brnie w ślepy zaułek geopolitycznej samoizolacji w towarzystwie Donalda Obłąkańca? Nie wiadomo, czy faktycznie nie widzą problemu, czy chcą tylko odwlekać moment, w którym eksploduje. „Gazeta Wyborcza” na razie przyjęła do wiadomości zapowiedź imperialistycznego spędu 3 lutego i uczy się już pisać, że „realizacja porozumienia [z Iranem] stwarzała problemy”. „Polityka” z dumą podkreśla, że to niechybnie Amerykanie stoją za ujęciem przez ABW chińskiego szpiega. Nie chcą przyznać, że jeżeli tak jest, to pewnie Polska stała się żalosnym popychadłem gotowym wycałować panu rączki za zaszczyt przysłużenia się do rozpętaniu wojny światowej.

Jednak najbardziej żaloszny teatrzyk odegra z pewnością tzw. polska lewica. Fakty są takie, że w obawie o to, co powie michnikowszczyzna, zupełnie zrezygnowała z jakichkolwiek śladów antyimperializmu w swoim przekazie. Skutek był do przewidzenia: we wszystkie obszary, które powinny być dla niej priorytetowe, a które ze strachu porzuca, wkraczają narodowcy. Dlatego jedynymi widocznymi Polakami, którzy w social mediach

protestują przeciw żenującemu pomysłowi lutowej konferencji są ludzie od Winnickiego, udający, że bronią Iranu przed „globalizmem”, choć lokalnie nie mają nic przeciwko biciu Irańczyków. A lewaki się cieszą, bo teraz już są pewni, że „Iran destabilizuje” – już wysyłają nacjoli do Teheranu, gdzie podobno ich miejsce. Szykuje się gorzki show i śmiech przez łzy. Oglądać warto, chociaż najlepiej z pustym żołądkiem, bo z pewnością zemdli nie raz.

Autorstwo: Paweł Jaworski

Źródło: Strajk.eu